

## Nic, co ludzkie

Jak dobrze, że przyszłaś, przyjaciółko. Wszystko się zmieniło, tylko ty jesteś wciąż ta sama. Ufna i wdzięczna. Z ruchomymi uszami. Poza tobą nikt nie jest już tym, kim był dawniej. Staliśmy się wszystkim, czego nam brakuje.

(Ożywianie lasów, projekt nr 54.9.842 sfinansowany z funduszu rozwoju w związku z wdrażaniem polityki biointegralności). Stoimy, rosnąc, zapuszczamy korzenie, parzymy kawę, parzymy liście.

\*

Dzisiaj pada deszcz. Spływa wąskimi strużkami po pniu, wnika w korę, koi drobne zadrapania na gałęziach, obmywa liście. Koroną wstrząsa wiatr – a może to atawistyczne drżenie z zimna. Pamiętam siebie, gdy miałam cienką warstwę skóry, a pod nią mięśnie. Pamiętam skurcze z byle powodu, drżenia, niepokój rozdygotanego mechanizmu. Adrenalina, hipotermia, hipoglikemia, niedobór magnezu i potasu, wszystkie te dziwne, przewlekłe niedomagania. Teraz moje ciało jest wszech byciem, jest więcej niż tylko sobą, a ożywione deszczem pozostaje nieruchome. Wszystko, czym staję się w głębi pnia, wchłania wodę, łączywie, ale bez pragnienia – prowadzi ją jasno, nieomylnie w głąb, tam, gdzie się kończę (kończę się coraz mniej, bo sięgam coraz dalej).

\*

Zaczynam zapominać: ręce, nogi, brzuch. A nawet więcej: przyjemność wtulania się w twoje futro, smak niedojrzałych jabłek, ból oczu o poranku, gdy rozsuwałaś zasłony. Pamiętasz, kochana, nasze mieszkanie, na prawie najwyższym piętrze milionowego budynku. Pomagałaś mi się budzić, naprawdę, a ja czasem krzyczałam, tak, krzyczałam na ciebie przyjaciółko: „wypluj moje kaptcie!”. Teraz stoisz pod pniem, przyniosłaś w pysku kawę. Nie wiem, którą pić, może łykiem (powoli, łykiem, łyk za łykiem), niech wsiąkam w siebie. Cóż, widzisz, taka kolej rzeczy. Taki świat. Taka ewolucja. Coraz mniej we mnie kawoszki, znika we mnie kawoszka.

\*

A było to tak: kiedy okazało się, że nie mamy rady inaczej, że brakuje zielonych płuc i tętnic, zaproszono nas na parter milionowego budynku. To był urząd, oczywiście. Można przyjść z psem. Wziąć numerek. Kolejka. Kto się decyduje, podpisze oświadczenie i deklarację o zgodzie na likwidację danych osobowych. Dalej: zrzeczenie się pisma, mowy, praw spadkowych. Drętwa

człowiekologia.

Lubiłam moją gładką skórę, wszyscy zazdrościli mi gładkiej skóry. Musi pani wiedzieć, że skóra pani zamieni się w korę. Kora może trochę drapać, jak kilkudniowy zarost, ale kiedy ustabilizuje się w pani kambium, zacznie pani rosnać szybko, w rytmie nieustannie dzielących się komórek i skóra pani szybko zdrewnieje (ilustruje to infografika dołączona do formularza).

\*

Terapia dendrogenowa przebiega w kilku etapach. Najpierw korzenie. Wyrastają ze stóp, trzeba uważać, są delikatne. Należy zrezygnować ze spacerów, skarpet i butów. Unikać agresywnych detergentów. Znaleźć ciepłe, wilgotne miejsce.

Korzenie trzymamy w wodzie, najlepiej w wannie. Kiedy się nieco rozrosną, wchodzimy do gleby, stając możliwie pionowo. Korzenie przysypujemy ziemią. Unosimy ręce, rozsuwamy palce, pozwalając gałęziom znaleźć dla siebie dogodne miejsca. Jeszcze przez jakiś czas pracują nerki, wątroba i pamięć. Mowa zaniknie nagle lub stopniowo. Pierwsze owoce będą ciemnowłose i słodkawe, jak niemowlęta. Należy zebrać je z troską.

\*

*E fructu arbor cognoscitur.* Zawsze chciałam tylko dobra tej planety.

\*

Wiem, że nasz milionowy budynek opustoszał. Winda nie zatrzymuje się już na wszystkich piętrach, powyciągali guziki. Kiedy wjeżdżasz do naszego pokoju i mościsz się na posłaniu, czujesz się samotna. Pamiętasz wspólne wieczory i poranki, próbujesz powtarzać naiwne rytuały tarmoszenia poduszki i ujadania pod drzwiami. Zaglądasz wszędzie, gdzie mnie nie ma. Bołą mnie twój ciekawski pysek, twój wilgotny nos, twój zawód. To nie są czasy dla ludzkich przyjaciół.

\*

Fotosyntetyzuję. Apoteoza słońca. Dreszcz od gałęzi po korzenie. Pewność istnienia. Pozwalam światłu mieszkać we mnie, drażyć słoneczne korytarze wewnątrz czułych tkanek łyka. Wędrować w górę i w dół gładkimi drogami liściastych tętnic. Pochłaniam jasność, która do mnie trafia i która staje się mną: otwieram się na światło, należę do słońca i sama jestem słońcem. Wszystko, co dzieje

się dalej, wewnątrz, mistyczne przemiany materii nieorganicznej, nieograniczonej, jest odwrotnością oddychania. Może dlatego czuję się tak lekko. Nienawidziłam oddychania.

\*

Kiedy biała sonda zsuwa się z białego nieba, kiedy jej blade oko bada moje wiotkie gałęzie, skanuje chropowatą skórę na pniu, milimetr po milimetrze, czuje się jednak nieswojo. Nikt mnie o nic nie pyta, a czuję się tak, jakbym musiała odpowiadać, raportować, przewidywać. (Jutro jest niedostępne, wiem tylko o dzisiejszej burzy). Komisja ds. nadzoru projektu nie przedstawia wniosków z analiz. Ostatnio podlewali mnie chlorofilem, jakbym była niewystarczająca.

\*

Para z 476 piętra starała się o dodo. On był mały, wężowaty, o twarzy zawsze popielatej, ona większa, żółtawa, ślamazarna. Pamiętasz. Cmokali nad nimi z niezadowoleniem, odsyłali do okienek, kazali dzwonić w nieskończoność. On nie dość, ona zanadto. Trudno im o dodo, dodo wymaga akuracji. Nie poddali się, wypełniali wnioski, wypisywali i wysyłali, w końcu – zgoda, ulga. Nie starczyło ich na dwa okazy, ale „dla dobra nieistniejącego gatunku udało się osiągnąć skuteczną kontaminację”. Są więc parą w jednym. Jednym dodo. Byli u mnie, a ich wspólny dziób wydawał się haczykowaty i niezdrów, ale trudno odmówić im pewnej doniosłości.

\*

Więc kiedy szukasz mnie w naszym pokoju, otwierasz szafki i szuflady, wyciągasz z pawlacza woalki i suknie, przypominasz mi trochę moją babcie. Moją ukochaną babcie, która miała zwyczaj myskowania i szperania, oglądania i przebierania. Nie była zachłanna, ale wiecznie spragniona czegoś, czego nie umiała znaleźć. Jej powykręcane, zwinne palce pozostały niespokojne do ostatnich dni.

Nie zastajesz mnie tam, gdzie powinnam być, gdzie zawsze tkwiłam, nieruchoma i ospała. Porzucasz więc swoje posłanie, przenosisz się na kanapę. Włączasz telewizor. Lubisz teleturnieje.

\*

*E fructu arbor cognoscitur.* Właściwie nie chodziło tylko o planetę. Szukałam głębszej formuły mojego bycia. Nie mieściłam go w czterech ścianach, w cybernetycznym *vita activa*, w menstruacji

i defekacji. Co zrobić z tym byciem: chciałam mieć zawsze mniej niż miałam, chciałam gubić i tracić, rozebrać się do nagiego pnia. Nikt nie wiedział.

Pamiętasz. Lubiłam szum gotującej się wody, bezruch, trwanie wobec wszystkiego i mimo wszystko. Już jako dziecko byłam kandydatką na sadzonkę. Co ludzkie, było mi obce. Więc teraz stoję tu, rosnąc, zapuszczam korzenie i wiem, że jest nas więcej, chociaż nigdy o tym nie porozmawiamy.

\*

Przychodzisz coraz rzadziej, nosisz staromodne kapelusze i nauczyłaś się odwracać ode mnie wzrok. Nie wiedziałam, kochana, że masz zadatki na paniusię, że, kiedy nadarzy się okazja, zaczniesz owijać szyję sztucznymi perłami i malować pazury cynobrem. Nie starałaś się o dystynkcję, gdy sypałam ci karmę do miski, a teraz – no, proszę.

\*

Moje owoce są cierpkie. Oko sondy mruży się, przez chwilę skaluje obraz, wreszcie odsuwa się ze wstrętem. Coś poszło nie tak. Gdybym umiała płakać, płakałabym.

\*

Faktycznie: na widok kotów ostentacyjnie przechodziłaś na drugą stronę ulicy i kiedy biegłaś, to spłoszonym truchtem. Jednak zapominam słów i ciebie.

\*

Nie powinnaś pić kawy. Kawa, kawusia, wydęte usteczka: kofeina zniszczyła twoje psie serce. Leżysz pod moim... Będziemy wspólnie, przyjaciółko..., jak para z 476, chociaż kiepsko się znałyśmy. Odbiorę cię korzeniami. Czekaj.

Gdybym umiała płakać, nie płakałabym. Coraz mniej we mnie psiary, znika we mnie...